



STANISŁAW KRUPKA

Warszawa, 9 listopada 1945 r. Sędzia śledczy Mikołaj Halfter przesłuchał niżej wymienionego w charakterze świadka. Po uprzedzeniu świadka o odpowiedzialności karnej za składanie fałszywych zeznań oraz o znaczeniu przysięgi, sędzia odebrał od niego przysięgę, poczym świadek zeznał, co następuje:

Imię i nazwisko	Stanisław Krupka
Wiek	ur. 22 kwietnia 1900 r.
Imiona rodziców	Stanisław i Teofila
Miejsce zamieszkania	Wawer, ul. Bohaterów 37
Zajęcie	nauczyciel szkoły powszechnej
Wyznanie	rzymskokatolickie
Karalność	niekarany

Od 28 sierpnia 1939 roku – z przerwą w związku z powołaniem do Wojska Polskiego – byłem wójtem gminy Wawer do lipca 1944.

W 1939 w grudniu mieszkałem tam, gdzie i obecnie. W Wawrze stacjonował wówczas Baubatalion niemiecki, którego dowódcą był Oberleutnant Stephan. Komenda batalionu mieściła się przy ul. II Poprzecznej 3 w Aninie.

26 grudnia 1939 około godz. 23.00 zgłosili się do mnie tłumacz komendy 1 kompanii Baubatalionu żołnierz Noczyński rodem z Hamburga wraz z trzema żandarmami niemieckimi. Kazali mi natychmiast ubrać się i iść z nimi i poprowadzili do komendy batalionu. Noczyński po drodze powiedział mi, że jest źle, bo dwóch feldfeblów zostało zabitych i właśnie ściągają z najbliższego otoczenia miejsca wypadku ludzi, aby ich rozstrzelać.

Noczyński mówił po polsku.

Doprowadzono mnie do stacji kolejowej Wawer, gdzie już stali inni ludzie z podniesionymi do góry rękami, poczym wszystkich nas odprowadzono na II Poprzeczną w Aninie, gdzie również stali już rzędami ludzie. Przyłączyli do nich naszą grupę i tam staliśmy pod strażą.

Stojąc tam, widziałem, że kolejno wprowadzają ludzi na podwórko komendy, skąd wprowadzają ich po schodach do kancelarii komendy. Widziałem także, jak wychodzących (zatrzymanych) z tej kancelarii bito i kopano w okropny sposób. Przy wejściu do kancelarii nie widziałem, żeby bili, natomiast każdego wychodzącego Polaka, w szczególności Żydów – bili, czym się trafiło. Sam widziałem takich, którzy na skutek tego pobicia mieli wybite zęby i oczy.

Mnie prawie od razu, zaledwie po półgodzinnym oczekiwaniu, wprowadzono do kancelarii komendy, gdzie za stołem stał nieznany mi jakiś wysoki, chudy major z monoklem (jak dowiedziałem się później, był to dowódca 6 Batalionu Policji Berlińskiej, w egzekucji brały udział 1 i 3 kompania tego właśnie batalionu. Batalion ten stacjonował w Warszawie i mieścił się w hotelu sejmowym przy ulicy Wiejskiej). Nazwiska jego nie znam, z podpisu zdawało mi się, że podobne było do „Wencel”.

W pokoju tym zobaczyłem kilku wojskowych różnych szarż i na uboczu stał Oberleutnant Stephan. Ten major zapytał się mnie, kim jestem. Podałem, że jestem wójtem, wyszczególniłem swoje personalia i zawód (jeden z wojskowych zapisywał te dane). Major ten zapytał następnie, czy wiadomo mi, co zaszło na terenie Wawra. Odpowiedziałem, że nie wiem, na co major (mówił po niemiecku, lecz trochę znałem ten język i rozumiałem), że zabito dwóch feldfeblów i, że za to surowo zapłacimy. Odpowiedziałem, że mógł to być wypadek, że w gminie jest różny element, że zatrzymani są przecież niewinni. Na to major odpowiedział, że go to nic nie obchodzi i: „Polacy zabili – Polacy będą odpowiadali”. Po przytoczeniu przeze mnie kilkunastu zdań na obronę zgromadzonej ludności, major kazał mnie wyprowadzić. Wobec tego, że mnie wyprowadzał ten sam patrol, który mnie przyprowadził, unikałem bicia przy opuszczaniu gmachu komendy. Na podwórku komendy stałem może około dwóch godzin (na zegarek nie patrzyłem). Następnie, po zarejestrowaniu zgromadzonych wyszedł na ganek major (ten, o którym mówiłem poprzednio), powiedział po niemiecku, następnie zaś tłumacz powtórzył po polsku, że wszyscy zgromadzeni na tym placu są skazani na karę śmierci przez zastrzelenie. Następnie wyprowadzono grupami

zaaresztowanych i w pobliżu tego miejsca, gdzie obecnie ustawiono krzyż-pomnik, rozstrzeliwano dziesiątkami.

Naszą grupę (nie pamiętam, ile nas było) wyprowadzono na plac straceń ostatnią. Ustawiono nas pod ścianą i tam oznajmiono nam, że jesteśmy ułaskawieni.

Nie pamiętam dobrze, nie jest wykluczone, może nam to ogłoszono jeszcze na podwórku komendy. W mojej obecności na miejscu straceń nikogo już nie rozstrzeliwali.

Nam, ułaskawionym, kazali pogrzebać rozstrzelanych. Pogrzebaliśmy tylko 106, gdyż kilka zwłok rodziny zabitych zdążyły zabrać z miejsca straceń. Ja słyszałem, lecz czy są te informacje dokładne, nie wiem, że ogółem rozstrzelano 120, w tej liczbie znajdowali się i ci, którzy, jak słyszałem, zostali zabici po drodze z komendy na miejsce egzekucji przy próbach ucieczki. Część z zabitych, jak słyszałem, rodziny zabrały i pochowały osobno.

Gdy zabieraliśmy się do pogrzebu, to wśród zwłok znaleźliśmy dającego jeszcze znaki życia Gąsiorowskiego ze wsi Zbytki, tego więc na sankach (Niemców w tym momencie na miejscu straceń nie było) odwieziono do jego wsi. Żyje do dziś i mieszka we wsi Zbytki.

Jak mu na imię, nie pamiętam. Ocalał także Wasilewski (imienia jego nie pamiętam, obecnego adresu jego nie znam), który został ciężko ranny. Tego momentu, kiedy podniósł się z ziemi i uciekł Piegat, nie widziałem. Jak słyszałem, po tym jak naszą ostatnią grupę przyprowadzono na miejsce straceń, to w dalszym ciągu jeszcze sprowadzano do komendy zaaresztowanych Polaków z kolejki, szosy itp., gdyż początkowo zamierzano rozstrzelać 300 osób, licząc po 150 osób za jednego zabitego Niemca. Jednakże ostatecznie uznano, że po 150 osób należy rozstrzeliwać za zabitego oficera, za żołnierza zaś (do tej grupy zaliczono ostatecznie feldfeblów) wystarczy zamordować po 60 osób. W związku z tym, tych których sprowadzono już po naszym odejściu, zwolniono.

Wiem, że w gminie była sporządzona w 1939 roku lista rozstrzelanych, lecz spaliła się ona w 1944 na skutek działań wojennych, w zarządzie gminy Wawer był bowiem pożar.

Z moich znajomych rozstrzelano wtedy Sosińskiego, Trzaskowskiego i innych, których nazwisk obecnie sobie nie przypominam.

Odczytano.



Dodaję, że jeśli się nie mylę, to nazwisko właściciela kawiarni, w której przy próbie ujęcia bandytów Prasuly i Dębka zostali zabici ci dwaj feldfeble niemieccy (co było powodem rozstrzelania 120 Polaków), brzmiało Bartosik. Został on powieszony przy wejściu do kawiarni, którą prowadził.